Nazywam się Hanna Kaczorowska, jestem nauczycielką akademicką. Niejedno w życiu przeszłam, i w pracy, i życiu rodzinnym. Po dziewięciu latach swojego małżeństwa założyłam sprawę o rozwód. To jednak był początek życiowego koszmaru.
Już nauczyłam się, że rozwód to koszmar, którego nikt nie chce przeżywać. Moim pierwszym mężem był kolega z liceum i studiów, moja szkolna miłość. Pierwsza, którą przeżyłam. Lecz nie przetrwała, zostały po niej wspomnienia, ulotne wzruszenia i córki, które urodziłam tuż po studiach filozoficznych.
Zostałam na uczelni. Podjęłam kolejne studia. Zaliczałam kolejne egzaminy, walczyłam z kolokwiami. I to na dwóch kierunkach, jednocześnie wychowując córkę Małgosię. W tych okolicznościach pierwsze małżeństwo po prostu nie mogło być udane. Zdążyłam jeszcze trzy lata później wydać na świat Kasię, moją drugą córeczkę, ale to juz był schyłek. Budował się nagrobek mojego małżeństwa.
Gdy dwa lata później ponownie wyszłam za mąż, sądziłam, że znalazłam miłość swojego życia.
Myliłam się.
Dzisiaj nie chcę znać nawet jego twarzy, i imienia. Bił mnie.
Doskonale pamiętam moment, w którym pierwszy raz uderzył mnie w twarz. Było to wtedy, gdy jechałam swoim samochodem na zajęcia na uczelni. On twierdził, że zadaniem kobiety jest bycie wyłącznie żoną, matką i gospodynią. Uważałam inaczej, chciałam się realizować również w życiu zawodowym.
-Nie po to poszłam na studia, żeby być kurą domową- mówiłam mu.
-To mężczyzna jest od tego, by zarabiać pieniądze, a nie kobieta!- oburzał się.
-Dlaczego kobiety idą na studia?- pytałam go.
-Bo baba musi mieć męża- stwierdził z pogardą.
Dopiero teraz wiem, co spowodowało pogardę i odrazę, z którą mówił te słowa. Była to pogarda dla mnie, dla kobiety, z którą żył pod jednym dachem.
Nigdy nie wiesz w kim się zakochujesz, zawsze wiesz, z kim się rozstajesz.
Z nim mnie dzieliło bardzo wiele. On zawsze uważał, że kobieta nie powinna pracować zawodowo, że jej światem jest dom i rodzina.
Po obronie kolejnego dyplomu otrzymałam propozycję pracy nauczycielki akademickiej w Wyższej Szkole Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży. Zgodziłam się ją przyjąć. Były to rodzinne strony mojego męża.
Przyznaję się- była to decyzja, którą podjęłam ze względu na jego rodzinę. Choć mnie, kobiecie z dużego miasta, nie było łatwo odnaleźć się tutaj.
Szczególnie, że tam byłam obca. Ta inna. On- nasz, swojak. Karkówka z grilla, flaszka i browar z kolegami, nasiadówki przed telewizorem- to były jego ulubione rozrywki po pracy w lokalnej gazecie.
Ja nie przepadałam za grillem, alkoholu nie piję(nawet w sylwestra), a przed telewizorem siadałam sporadycznie.
Kiedy tylko mogłam, chodziłam na msze do łomżyńskich kościołów. Czasami też szłam do kościoła wtedy, gdy był pusty, by zwyczajnie się pomodlić w ciszy i samotności.
Czułam się zagubiona. W moim niestabilnym, chaotycznym świecie potrzebowałam stałego punktu oparcia. By mieć komu oddać troski.
A tym miejscem był kościół.
Byłam(i nadal jestem) samotna. Nie miałam z kim dzielić się radością i smutkiem. Bo komu mogłam powiedzieć bez wstydu i szczerze, że bije mnie mąż? Uważałam się za człowieka o liberalnych poglądach, a gdy okazało się, że człowiek, z którym żyję pod jednym dachem, z którym dzielę życie, codziennie mnie bije w domowym zaciszu, długo zupełnie nie potrafiłam o tym mówić.
Kobieta bita przez męża zawsze pozostaje w jego cieniu. Niezależnie od swoich własnych osiągnięć i do-

konań, nieważne kim jest, zawsze jest ten demoniczny cień jego pięści. To przez niego żyjesz w strachu i nieustannie odczuwasz lęk.
Lęk, który jest jak zakręty krąg- nie można od niego się uwolnić.
To była szarpanina z samą sobą. Przez lata zastanawiałam się, także ze względu na dorastające córki: zostać przy mężu-tyranie czy zerwać kajdany i odejść?
W końcu wybrałam to drugie. Złożyłam pozew o rozwód, a także założyłam sprawę w sądzie przeciwko mężowi o znęcanie się. Zarówno jedno, jak i drugie składałam już wcześniej.
Wtedy wycofywałam swoje decyzje. Była we mnie irracjonalna nadzieja, że on, choć przecież mnie bije, dręczy psychicznie, jeszcze się zmieni.
Było to po tym, jak on w napadzie szału kopnął mnie tak silnie, że trafiłam do szpitala. Tamże zrobiono obdukcję, stwierdzono, że to skutek pobicia. Na dodatek okazało się, że straciłam swoje nienarodzone dziecko. Działo się to na oczach moich córek.
Była to chwila, w której zrozumiałam: on nie zmieni się, a ja nie zmienię jego. Musiałabym zmienić jego duszę, ciało i charakter, a to nie możliwe.
Nie po to Bóg stworzył kobietę, by służyła za worek treningowy dla mężczyzny. By ocenić to zachowanie, po prostu zabrakło mnie słów. Bo jeśli mówiłam karygodne na to, że córki nie chciały zjeść obiadu czy ich niestosowny ubiór, albo niepospr ątanie pokoju, to kiedy działa mnie się krzywda, potrafiłam tylko milczeć.
A powinnam krzyczeć. Dotarło do mnie wtedy: zbyt często, jako wykładowca i matka, krytykowałam wybory, postawy i zachowania innych, a bezkrytyczna byłam do swoich, uważając, że postępuję słusznie.
A byłam maltretowana i poniżana przez tyle lat. On wymagał całkowitego posłuszeństwa. Nie zapomnę jego reakcji, kiedy zawiadomiłam go, że obroniłam doktorat. Były nią słowa: *Doktorat? Po co tobie, ty głupia świnio! Ty kurwo, co nie chcesz rodzić moich dzieci!*
A po nich uderzył mnie w twarz. Miałam sińce pod oczami, ukrywałam je pod ciemnymi okularami i makijażem.
Dlaczego na to się godziłam? Na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź. Bo go kochałam.
Mimo wszystko.
Trzy miesiące po złożeniu pozwu miałam pierwszą rozprawę rozwodową. On nie stawił się na niej, co więcej nie usprawiedliwił swojej nieobecności.
A wiadomo było od samego początku, żeby dokończyć sprawę rozwodową, na jednej z rozpraw będziemy musieli stawić się oboje.
Drugi rozwód był dla mnie wyczerpujący psychicznie, to było chyba najbardziej stresujące wydarzenie w moim życiu.
Upokorzenia rozwodowe- pranie brudów, oskarżenia i oszczerstwa- z tym moja psychika sobie nie poradziła. Konieczne było skorzystanie z psychoterapii.
To po niej doszłam do wniosku, że dlatego tak długo nie chciałam zakończyć toksycznego układu, bo byłam uzależniona od cierpienia. Że nie bez powodu pierwsze, raptem czteroletnie małżeństwo rozpadło się z mojej winy, że ono było do uratowania, choćby tylko(i aż) dla córek. A wówczas wybrałam inne priorytety- karierę i wykształcenie. Myślałam, że one będą czymś w rodzaju osobistej polisy ubezpieczeniowej.
Wychodziłam z założenia, że jak tylko zdobędę dobre wykształcenie i ustabilizuję swoją pozycję zawodową, będę miała również poukładane i w miarę szczęśliwe życie prywatne.
Byłam w wielkim błędzie.
W chwili, gdy założyłam w sądzie sprawę o znęcanie się nade mną, byłam pewna, że zapadnie wyrok skazujący mojego męża.
Wydawało się, że tak będzie. Opluwanie, obrażanie, bicie kobiety, którą niby się kocha, a tak naprawdę się nienawidzi.

Codziennie mnie powtarzał, że jestem idiotką. Mówił, że nie szanuję rodzinnych tradycji, bo nie jem kotleta na niedzielny obiad. Zarzucał mnie, że jestem chora psychicznie, bo nie urodziłam mu dziecka.
Niepojęte- atakować kobietę za to, że nie chce urodzić dziecka, a kopnąć ją w brzuch, gdy je nosi pod własnym sercem.
Poprzebijał opony w moim samochodzie, po to bym nie mogła pojechać do pracy. Pamiętam, że w tej sytuacji potrafiłam jednak sama sobie poradzić i dojechałam autobusem.
Wściekał się zawsze, gdy był bałagan w naszym domu. Każde niepościelone łóżko, każdy niepoposprzątany pokój- za to rzucał się na mnie, pluł na twarz, darł na mnie ubrania, zdarzało się, że gasił papierosy na moim ciele.
Nie palę(i nigdy nie paliłam), więc te gaszenie papierosów było szczególnie upokarzające.
Lecz na pierwszej rozprawie tylko ja zeznawałam przeciwko niemu. Pozostali zeznający zaprzeczali stosowaniu przemocy w domu. I fizycznej, i psychicznej.
Nie wspominali o biciu, opluwaniu, kopaniu.
Milczeli o inwektywach, jakimi obrażał mnie, żeby udowodnić, jak bardzo jest w stanie mnie opluwać.
O wiadrach, a właściwie rzekach pomyj, które wylewał na mnie w czterech ścianach niemal każdego dnia.
Ta dulszczyzna w zachowaniu, ich sposób myślenia, że "brudy należy prać we własnym domu".
A chodziło o moje zdrowie i bezpieczeństwo. Kierowała nimi typowo prowincjonalna obłuda i dwulicowość, każąca bronić swoich, a z obcych, nie naszych drwić i robić nagonkę.
A że w Łomży byłam przyjezdna, obca, wręcz wyobcowana. Mimo tego, że byłam wykładowcą miejscowej uczelni.
Kolejna rozprawa i wydarzyło się to samo. Kumple i znajomi poszli zeznawać w sądzie go bronić. Nie wypadało im oskarżać swojego przyjaciela, bo wstydzili się, co on im powie.
Woleli milczenie od mówienia gorzkich, lecz szczerych słów.
Kiedy składał zeznania przed sądem jeden z nielicznych naszych wspólnych znajomych, będący miejscowym radnym Prawa i Sprawiedliwości, po cichu liczyłam na to, że powie o moim domowym horrorze.
Radny z partii mającej w nazwie sprawiedliwość zeznawał lakonicznymi słowami, że w małżeństwie nie działo się dobrze, ciągle się kłóciliśmy.
Lecz o znęcaniu się nie powiedział ani jednego słowa. Nieświadomie, swoimi zeznaniami przyłączył się do obozu obrońców zła.
Skądinąd wiem, że to dobry znajomy prezydenta miasta. Tak się składa, że należącego do tej samej partii.
Tam, gdzie nie jeżdżą pociągi, choć są tory kolejowe, w typowym polskim prowincjonalnym mieście, chociaż niegdyś, przed administracyjną reformą Buzka, będącym stolicą województwa, bez układów towarzyskich jesteś sam i nie załatwisz niczego poza kupowaniem w dyskontach.
Im mniejsze środowisko, tym większe układy. Nie chciałam w nie wchodzić, choć nie udaję, że jestem typową mieszkanką miasta Łomża.
Uczę studentów, wielu z nich będzie w przyszłości należało do elity tego miasta, której częścią jestem dzisiaj. I tworzyć układy. Oczywiście, jeżeli stamtąd nie uciekną i nie pojadą na dworzec autobusowy(kolejowego nie ma od dawna) szukać lepszego życia.
Obserwuję emigrację młodych po akcesji do Unii Europejskiej z 2004 roku z naszego kraju i widzę, jaka jest to plaga.
Czy aby na pewno po to otworzyły się granice?
Naprawdę po to jest swoboda podróżowania po Europie, po to trzymamy paszporty w swoich domowych szufladach, żeby traktować swoją ojczyznę jak ring, z którego można uciec jak Gołota przed Tysonem?
Łatwo jest być patriotą w chwilach wzruszeń. Trudniej jest być patriotą, kiedy ojczyzna cię nie rozpieszcza.
Kiedy widzisz, jak szarpią się ludzie tylko po to, by móc opłacić czynsz, kupić lekarstwa i żywność, pa-

trzysz na kolejki do lekarzy specjalistów, bo zbyt mało jest miejsc na studiach medycznych.
W końcu jak obserwujesz, jak często, zbyt często wymiar sprawiedliwości jest obrońcą zła.
Że sądy nie stają po stronie dobra, prawdy i sprawiedliwości, bywają zaślepione pychą.
Jak skazuje się niesłusznie oskarżonych w nieuczciwych procesach. Jak uniewinniający wyrok dostaje człowiek powiązany z lokalnymi układami politycznymi.
Gdy zauważasz, że składający skargę do Trybunału Konstytucyjnego czekają miesiącami, nawet latami na jej rozpatrzenie, bo ważniejsze jest rozpatrywanie ustaw o Trybunale.
Jest oczywistą nieprawdą, że przemoc domowa jest to domena marginesu społecznego i rodzin patologicznych.
Patrząc tylko na pozycję zawodową i wykształcenie- ja, nauczycielka akademicka państwowej uczelni, z doktoratem i on, mój były mąż- dziennikarz lokalnej gazety "Narew Extra Tygodnik", pracujący także dla telewizji, także po studiach, tworzyliśmy tzw. dobry dom.
Pozory często mylą.
Ludzie, którzy znali go z pracy w lokalnej prasie, myślę, że...tak naprawdę nie go nie znali. W każdym razie znali jego maskę, a nie prawdziwą twarz, którą poznałam aż za dobrze.
Ja, pozornie silna kobieta, niezależna finansowo kobieta. Mimo tego byłam ofiarą domowego kata i tyrana.
Kryjącą siniaki na swojej twarzy pod ciemnymi okularami i makijażem, a na rękach- pod długimi rękawami swoich bluzek.
Pewnego razu moja studentka, było to w trakcie zimowej sesji, zapytała:
-Dlaczego pani cały czas nosi ciemne okulary?
Wtedy mówiłam, że chronię swoje oczy przed słońcem.
Nie było to do końca wiarygodne i prawdziwe, bo niebo nad Łomżą- jak to w styczniu- było pochmurne, nie świeciło słońce, padał śnieg.
Wtedy na chwilę zdjęłam okulary, pokazałam swoje sińce i siniaki.
-Dlaczego masz te sińce pod oczami?- spytała.
-Konspekty zajęć na uczelni przygotowuję do późnych godzin nocnych, stąd dlatego te sińce- wydusiłam.
Trzymałam się relacji wykładowca-student, w nich nie było miejsca na intymne wyznania osobiste. Miałam zasadę w relacjach ze swoimi studentami, że mogę mówić o sprawach uczelni- egzaminach, sesjach, ocenach, czasami o kwestiach światopoglądowych, ale o moich sprawach osobistych- nigdy.
Już tym bardziej o tym, jak byłam bita, kopana, wyśmiewana.
Nie opowiadałam studentom o moich kłopotach z dojazdem do uczelni po tym, jak mąż przebił opony w moim samochodzie.
O strachu, w którym żyłam razem z Małgosią i Kasią.
Samego faktu rozwodu nie mogłam jednak ukrywać przed przełożonymi z uczelni i studentami.
Chciałam ustalić godziny wykładów tak, by móc stawić się na swoich rozprawach rozwodowych. Bardzo zależało mnie na tym, by nie odwołać swoich zajęć ze studentami z tego powodu.
Udało się to, jednak musiałam powiedzieć studentom, że jutro mam rozprawę rozwodową i z tego powodu godziny zajęć będą przesunięte.
Prosto z sądu po rozprawach(w sumie było ich aż siedem, ostatnia, na której zapadł wyrok rozwodowy z winy męża, była zaledwie dwa miesiące temu), spieszyłam się do pracy na uczelnię.
Jakby była to wielka metropolia, a nie miasto na peryferiach, gdzie jest wolniejsze tempo życia.
Pośpiech i pęd były jednak silniejsze.
Kiedy w końcu dostałam rozwód, pierwsze, co poczułam, to ulgę. Że to nareszcie koniec najmroczniejszego rozdziału w moim życiu. Etapu, w którym dom zamiast być azylem prywatności i spokoju był salą tortur.
Przechodziłam przez kolejne kręgi piekła. Oczywiście nie tego piekła, do którego ponoć po śmierci trafia-

ją dusze nienawróconych grzeszników, ale tego na ziemi.
U Dantego w "Boskiej komedii" jest dziewięć kręgów piekła. Moje drugie małżeństwo, licząc od ślubu do złożenia pozwu rozwodowego trwało dziewięć lat. Czysty przypadek czy znak Opatrzności?
Nie wiem tego do końca. Jednego dnia myślę, że to czysty przypadek, następnego uważam ten fakt za znak czuwającej nade mną boskiej opatrzności, która nadawała sygnał: Haniu, sama widzisz, tobie dzieje się krzywda. Przerwij tę spiralę, zanim będzie za późno.
Jeżeli człowiek, który w dorosłym życiu zaczyna krzywdzić najbliższych, czyli jest katem, albo sam pozwala się krzywdzić, czyli jest ofiarą, oznacza to, że byli ofiarami lub świadkami przemocy w dzieciństwie.
Niepisana reguła życia rodzinnego.
Dopiero teraz wiem, jako czterdziestoletnia kobieta, jak nieszczęśliwe i smutne było moje dzieciństwo.
Tym powodem nie było to, że nie było cukierków i zabawek w sklepach.
Zupełnie nie rozumiem, jak mogłam pokochać chama, prostaka i damskiego boksera.
Miłość ma to do siebie, że nie kieruje się ona rozumem.
Cofam się jednak do czasów, kiedy byłam mała i...staje mnie przed oczami mój nieżyjący już od lat ojciec.
Gdy się urodziłam, nie cieszył się. Myślę, że tym, co sprawiło jego rozczarowanie, była moja płeć. Pragnął mieć syna.
A ja urodziłam się dziewczynką.
Jakże inna była jego reakcja, kiedy dwa lata później urodził się mój brat. To Jakuba faworyzował mój ojciec.
Najmniejsze moje przewinienie kończyło się klapsem w tyłek. Wystarczyło, że przytyłam, a wyśmiewał mój wygląd.
Momenty, w których gorzej się uczyłam, były też chwilami, w których ojciec lał mnie pasem.
Raz nawet mnie uderzył w twarz. Tak samo, jak po latach robił to były, na szczęście, już były mąż.
Cień pięści, w którym żyłam przez lata, kroczył za mną. W końcu stał się on moim cieniem.
Mogłam oczywiście sobie dłużej tłumaczyć, że to, że twój mąż bije- to znaczy ma emocje wobec ciebie, ponieważ jest to lepsze niż obojętność.
Pierwszą osobą, która namawiała mnie do drugiego rozwodu, była mama.
-Haniu, tak bardzo pragnęłam dla ciebie lepszego życia niż ja je miałam. Czemu powtórzyłaś mój los?- pytała, lamentując.
Nie potrafiłam jej odpowiedzieć, chociaż kochałam mamę. Starszą córkę nazwałam właśnie po niej.
Sama w tej sytuacji nie jestem bez winy i wiem, że cokolwiek zrobisz złego, świadomie lub nie, to do ciebie wraca.
Nie ma grzechu, który nie ma ceny.
Zapadł właśnie wyrok w sprawie o znęcanie się. Mój były uniewinniony. Kolejny triumf obrońców zła.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

KatarzynaKonopkaChludzinska, dodano 11.10.2017 09:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.